

Konflikt

Pewnego piątku, prawie dwa tysiące lat temu, prawdopodobnie 7 kwietnia 30 roku po Chrystusie, na wzgórzu pod Jerozolimą został stracony Jezus z Nazaretu. Roku Jego śmierci nie da się już jednak stwierdzić z ostateczną pewnością. W grę wchodzi zarówno rok 31, jak i 33. Dokładna znajomość daty śmierci ma jednak niewielkie znaczenie. Wiele ważniejsze jest pytanie o to, jak w ogóle doszło do skazania i stracenia Jezusa.

Trzeba sobie uświadomić, że w Jerozolimie w owym czasie nastąpiła ostateczna radykalizacja konfliktu, który rozpoczął się już w Galilei: Jezus wkrótce po swoim pierwszym wystąpieniu spotkał się ze sprzeciwem (por. Mk 3,6), który z czasem narastał.

Rzeczą lekkomyślną byłoby jednak mówić, że przeciwnikami Jezusa byli po prostu Żydzi. Sam Jezus był Żydem, Żydami byli wszyscy Jego przyjaciele czy zwolennicy. Jeśli chcielibyśmy dokładniej scharakteryzować przeciwników Jezusa, wówczas musielibyśmy poczynić staranne rozróżnienia pomiędzy poszczególnymi ich grupami.

Grupą przeciwników Jezusa, najczęściej wymienianą w Ewangeliach, jest stronnictwo faryzeuszy. Chodzi tutaj o wpływowy ruch świeckich, zorganizowany w „stowarzyszenia” bądź „wspólnoty” (w języku hebrajskim: *chaburot*) i posiadający swoich zwolenników i przedstawicielstwa w całym kraju. Przywódcami i najbardziej znaczącymi członkami wspólnot faryzejskich byli uczeni w Piśmie, chociaż nie wszyscy uczeni w Piśmie byli również faryzeuszami. Stronnictwo to rozwinęło się, gdy po machabejskich wojnach wolnościowych „wyzwoliciele”, chociaż sami byli Żydami, zbudowali system władzy, który był tak samo skorumpowany i tak samo oddalony od prawdziwej tradycji Izraela, jak poprzedzająca go żydowska kolaboracja z obcym panowaniem hellenistycznych mocarstw. Faryzeuszy można zatem z perspektywy genezy tego stronnictwa określić mianem konserwatywnego ruchu protestu.

Ich konserwatyzm nie może być jednak postrzegany nazbyt jednostronnie. Faryzeusze chcieli umożliwić Izraelowi stanie się „świętym ludem”, jakiego chciał Bóg. Z tego względu poza Prawem mozaistycznym szczególnie pielęgnowali ustną tradycję egzegezy, aby dawne, biblijne przepisy Prawa uczynić z jej pomocą zrozumiałymi i dającymi się praktykować. W przeciwieństwie do innych grup żydowskich, faryzeusze nie dystansowali się od ludu, lecz próbowali wychowywać go do rozsądnego posłuszeństwa Prawu. A ponieważ dodatkowo bronili lud przed roszczeniami możnych, to mieli po swojej stronie ludzi prostych i właśnie wśród nich cieszyli się wielkim szacunkiem. Mówiąc ogólnie, ich religijna gorliwość była głęboka i autentyczna. I tylko przy tym założeniu można w ogóle zrozumieć ich zaciekle spory z Jezusem.

Faryzeusze znaleźli w Jezusie człowieka głęboko wierzącego, który mimo to nawet przy wykładaniu Prawa mozaistycznego w sposób niebywale wolny i radykalny potrafił pytać o prawdziwą wolę Boga. Wprawdzie również u faryzeuszy w ich staraniu o aktualizację Prawa napotkać można specyficzną swobodę wobec tradycji, jednakże ową radykalną wolność, z jaką Jezus przemawia i działa, mogli oni odczytywać jedynie jako straszliwe zuchwalstwo i bluźnierstwo. Dla nich Pismo i jego aktualizująca wykładnia dokonywana przez „Ojców” była wszystkim, podczas gdy Jezusowi przed wszelką tradycją chodziło o wolę Bożą, która manifestuje się teraz, w godzinie Jego wystąpienia.

To właśnie w tym miejscu widoczna staje się granica ruchu faryzejskiego. Mimo że liczył się on w pełni z przyszłą interwencją Boga w historii, ostatecznie nie był w stanie dostrzec zupełnie nowej przyszłości zbawczej, która mogłaby rozsadzić ramy dawnego porządku. W rozumieniu faryzeuszy, w „królowaniu Boga” to, co Izrael już teraz znał dzięki Prawu, miało być po prostu kontynuowane, tyle że w bardziej doskonałej formie. Zatem w ich opinii interpretowanie woli Bożej sprowadzało się do radzenia się Prawa oraz wszystkich wypowiedzi wcześniejszych nauczycieli Prawa. Jezus nie czyni niczego podobnego. Występuje On z żądaniem, by wolę Bożą głosić w sposób nowy i definitywny — również bez uczonej w Piśmie metodologii. Jezusowi za kryterium wystarcza to, że Bóg pragnie mieć lud, którego wolne, wzajemne relacje odzwierciedlać będą pełne dobroci odniesienie Boga do świata. Nigdzie to wezwanie nie jest wyjaśnione lepiej niż w antytezach Kazania na Górze: „Słyszeliście, że powiedzia- noojcom [...] a Ja wam powiadam [...]” (Mt 5,21-48). Co więcej, Jezus nie tylko w nowy i radykalny sposób interpretuje Prawo, pytając o pierwotną i ostateczną wolę Boga, ale występuje również z roszczeniem, że w swym przepowiadaniu i w czynieniu znaków rozpoczął już nowy, zbawczy czas królestwa Bożego. Rzeczą zdumiewającą jest tutaj związanie tego, co nowe, z własną osobą, a nie jedynie ze zbawczym działaniem Boga w przeszłości. Jezus występuje z roszczeniem, że ostateczne zbawienie Boga rozpoczyna się wskutek Jego własnego przepowiadania i Jego własnych działań w znakach. Jezus urzeczywistnia podstawowe wyznanie wiary Izraela: *JahweMelek*—„Pan jest królem”, a siebie samego w sposób całkowity i niepodzielny czyni tegoż świadkiem i posłańcem.

Dopiero owo roszczenie, że Bóg właśnie przez Niego buduje swoje panowanie połączone z obietnicą zbawienia skierowaną do grzeszników, w pełni wyjaśnia nieustający konflikt Jezusa z faryzeuszami. Ekstremiści w ich szeregach byli z pewnością w pełni przekonani, że dla dobra wiary Izraela Jezusa należy zlikwidować (por. Mk 3,6). Jezusa pozorne wykroczenia przeciwko Prawu i tradycji sprawiały, że wydawał się On zwodzicielem ludu (Mt 27,63; J 7,12.47). A za bluźnierstwo z pewnością uznano to, że przemawiał i działał, jak gdyby sam znajdował się na miejscu Boga. Zwodziciele i bluźniercy zgodnie z prawem mozaistycznym (por. Pwt 13,2-12) i zgodnie z

wykładnią uczonych w Piśmie byli karani śmiercią. Faryzejscy przeciwnicy Jezusa byli z tego powodu przekonani również o tym, że takim zamiarem wyświadczą Bogu przysługę. Potraktujemy ich niesprawiedliwie bądź zlekceważymy ich spór z Jezusem, jeśli będziemy przypisywać im inne motywy.

Drugą grupą, z którą Jezus został później skonfrontowany przede wszystkim w Jerozolimie, byli saduceusze. Do stronnictwa saduceuszy należała bogata warstwa wyższa ludności Jerozolimy, a zwłaszcza arystokracja kapłańska. Z tego względu, gdy Ewangelie mówią o arcykapłanach, to zawsze chodzi tutaj o saduceuszy.

Saduceusze od chwili powrotu Izraela z niewoli stanowili kręgi państwowotwórcze. Z zajmowanej przez siebie pozycji byli okresowo wypierani jedynie przez hasmonejczyków i herodian. W przeciwieństwie do faryzeuszów, odrzucali oni aktualizację Prawa w oparciu o tradycję ustną. Uważali, że zwrot w dziejach Izraela miał miejsce w przeszłości w momencie niewoli i nie liczyli się już z nowym działaniem Boga wobec Jego ludu. Miarodajna była dla nich jedynie litera Prawa mozaistycznego. W pozostałych kwestiach pozwalali sobie na wszystko, co uznali za zasadne, a zatem również na silne, kulturowe dopasowanie do świata hellenistyczno-rzymskiego. W sposób radykalny odrzucali wszelkie oczekiwanie bliskiego końca. W centrum ich religijności znajdował się kult i rytuał.

Reprezentujący ich decydent, czyli urzędujący w danym czasie arcykapłan, był w czasach Jezusa nie tylko duchowym zwierzchnikiem Żydów, lecz z polecenia rzymskich władz okupacyjnych zajmował się również administracją terytorialną prowincji Judei. Saduceusze mieli zatem doświadczenie tak w administrowaniu, jak i w polityce. W delikatnej politycznej sytuacji Judei pragnęli najwyraźniej uniknąć jakichkolwiek zakłóceń, które groziłyby niebezpieczeństwem utraty przez Żydów ostatnich resztek wolności pod władzą Rzymian. Saduceusze byli prawdopodobnie zdania, że nie wolno dopuścić do dalszego rozprzestrzeniania się ruchu Jezusa, gdyż w przeciwnym razie bardzo szybko może powstać coś, co z pewnością skłoni Rzymian do represji przeciwko żydowskiemu samorządowi.

Jednakże również dla opozycji saduceuszy wobec Jezusa decydujące mogły być powody religijne. Posłanie Jezusa głoszące czasy ostateczne zagrażało ich statycznemu, instytucjonalnemu myśleniu. Najsilniej zachwiała ich pozycją Jezusowa krytyka świątyni. Wygląda na to, że Jezus demonstracyjnie sprzeciwił się saducejsko-kapłańskiej ideologii świątyni, przy czym sytuacji tej nie możemy już w pełni zrekonstruować. Jezus uczynił to przy pomocy radykalnych słów prorockich o eschatologicznym zburzeniu świątyni oraz o cudownym jej odbudowaniu przez Boga. Słowa te mogły brzmieć mniej więcej tak:

Ta świątynia zostanie zburzona i w ciągu trzech dni odbudowana,

(por. Mk 13,2n; 14,58; J 2,19)

Prawdopodobnie właśnie w związku z tymi prowokacyjnymi słowami o świątyni dokonano się prorockie czynienie znaków, czyli tak zwane oczyszczenie świątyni (por. Mk 11,15-19,27n). W ten sposób Jezus zakwestionował centralną instytucję saduceizmu, która w oczach saduceuszy gwarantowała nieustanne uwolnienie kraju od winy.

Trzecią grupę, która przeciwstawiała się Jezusowi, stanowią w Ewangeliach herodianie (Mk 3,6; 12,13). Chodzi tutaj o zwolenników i beneficjentów herodiańskiego domu królewskiego.

W okresie publicznej działalności Jezusa w Galilei i Perei rządził Herod Antypas, syn Heroda Wielkiego. Herod Wielki władał również Judeą i Samarią, lecz jego pierworodny syn Archelaus (por. Mt 2,22) postępował jak władca pozbawiony skrupułów, w wyniku czego Judejczycy i Samarytanie wywalczyli u cesarza Augusta jego abdykację i poprosili, by administrację kraju objął rzymski prefekt. W ten sposób dynastia herodiańska została wyparta na obrzeża kraju. Jednakże jej zwolennicy nie przebywali wyłącznie w Galilei czy na wschodnim brzegu Jordanu, lecz z pewnością również w Jerozolimie (por. Mk 12,13), czekając tam na swoją godzinę. Ich sprzeciw wobec Jezusa mógł mieć przyczyny polityczne. Każdy ruch, który mógł przerodzić się w ruch ludowy o zabarwieniu religijnym, musiał być dla nich wysoce niepożądany. I tak już skomplikowana sytuacja Żydów stałaby się w ich oczach jeszcze trudniejsza, a ich szanse na pozostanie przy władzy — mniejsze.

Jezus w kraju nie miał jednak wyłącznie wrogów Część ludu, przede wszystkim w Galilei, była Mu przychylna. Ta przychylność obejmowała nawet szeregi wrogich Mu grup.

W Ewangelii według św. Marka (12,28-34) rozmowa z uczonym w Piśmie została przedstawiona jak najbardziej pozytywnie. Jak ukazują to przykłady Nikodema (J 3,ln.; 19,39) i Józefa z Arymatei (Mk 15,43) czy też rozwój gminy pierwotnej po Wielkanocy, Jezus miał sprzymierzeńców również w Jerozolimie. Przede wszystkim jednak z biegiem czasu zgromadził się wokół Niego krąg zwolenników i uczniów, którzy towarzyszyli Mu w Jego wędrówkach.

Warto byłoby wiedzieć, jak nastawieni do Jezusa byli esseńczycy, których dzięki znaleziskom w Qumran znamy lepiej niż poprzednie pokolenia badaczy. Esseńczycy, tak samo jak Jezus, pragnęli zebrania i odnowienia Izraela w czasach ostatecznych. Jednakże próbowali osiągnąć to odnowienie — w przeciwieństwie do Jezusa — wycofując się do swej wspólnoty, którą uznawali za święty obszar gwarantujący czystość kultyczną. Szczególnie rzuca się w oczy to, że w Ewangeliach nie ma w ogóle mowy o jakimkolwiek zderzeniu pomiędzy Jezusem a esseńczykami. Czy odrzucali oni

Jezusa jak większość faryzeuszy[^] Czy też — pomimo wszelkich różnic — obserwowali Go i Jego działalność z nutą sympatii[^]

Jeśli jednak stawiamy pytanie o przyczyny, które doprowadziły do śmierci Jezusa, wówczas w żadnym razie nie wolno mówić jedynie o faryzeuszach i uczonych w Piśmie, saduceuszach, arcykapłanach i herodianach.

Jezus trafił na krzyż w wyniku obojętności wielu, których Jego posłanie w ogóle nie obchodziło, oraz w wyniku wyczekiwania tych, którzy nie chcieli zbyt szybko się decydować.

Posłanie Jezusa musiało doprowadzić Izrael do głębokiego kryzysu. Wymagało ono radykalnej decyzji. Kto się nie zdecydował bądź zwlekał z decyzją, ten, czy chciał, czy nie chciał, opowiadał się przeciwko Jezusowi. Najwyraźniej, patrząc na to całościowo, Jezus nie odnalazł wystarczająco dużo wiary. Jego przeciwnicy mogli wziąć sprawy w swoje ręce i urzeczywistnić własne cele.

Pojmanie Jezusa

W Ewangelii św. Marka (14:1-2) mowa jest o tym, że arcykapłani i uczeni w Piśmie szukali możliwości ujęcia i zabicia Jezusa. Uważali, że nie należy tego czynić „w święto, aby nie doszło do rozruchów wśród ludu”. Jezus miał zostać ujęty nie w sposób jawny w tłumie pielgrzymów. Jego pojmanie miało dokonać się bez wielkiej sensacji, gdyż liczone się z wystąpieniem ludu, popierającego Jezusa – przede wszystkim ze strony Galilejczyków i prostej ludności wiejskiej. Bez wątplenia wszystko było pomyślane bardzo realistycznie. Do Świętego Miasta na święto Paschy napływały ogromne masy pielgrzymów, pomiędzy którymi z pewnością wielu było takich, którzy znali Jezusa i oceniali Go pozytywnie.

W nocy z czwartku na piątek Jezus zostaje pojmany w okolicach Góry Oliwnej, czyli na wschód od Jerozolimy, w miejscu, które znamy jako Getsemani. Jezus zgodnie z przepisami przebywa w noc paschalną w okolicach Jerozolimy. Ewangelisci wspominają o kilku wcześniejszych, nieudanych próbach pojmania Jezusa, tym razem jednak przeciwnicy Jezusa chcą mieć absolutną pewność, że dostaną Go w swoje ręce.

„Kiedy On jeszcze mówił, przychodzi Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim tłum z mieczami i kijami, posłany przez arcykapłanów, uczonych w Piśmie i starszych” (Mk 14:43)

Wygląda na to, że mamy tutaj do czynienia z zaimprovizowanym oddziałem, bądź opłaconą zgrają ludzi, których użyto przeciwko Jezusowi. Chodzi tutaj tymczasem o oddział policji.

Rada Starszych obok lewickiej policji świątynnej, jak widać miała do dyspozycji oddział policji używany do koniecznej służby porządkowej, aresztowań i pilnowania więźniów. Z tej perspektywy staje się jasne, że chodzi tutaj o oficjalne aresztowanie zlecone przez Wysoką Radę, które nie jest niczym wyjątkowym. Ze względu na uczniów, o których wiadomo, że znajdują się w tym czasie w otoczeniu Jezusa, wysłano większą liczbę uzbrojonych funkcjonariuszy.

Najwyraźniej uczniowie są całkowicie zaskoczeni nagłym zatrzymaniem Jezusa, skoro pozostawiając Go na pastwę policji, najzwyczajniej uciekają.

Jezus jest prowadzony do miasta (pamiętamy, że Getsemani znajduje się poza granicami miasta, stąd potrzeba było wskazówki Judasza, dotyczącej miejsca przebywania Jezusa). W mieście zostaje zaprowadzony do domu urzędującego arcykapłana (urząd ten pełnił wtedy Kajfasz), gdzie na nocnym posiedzeniu zbiera się Wysoka Rada, aby odbyć sąd nad Jezusem.

Jest rzeczą wysoce nieprawdopodobną, by doprowadzono Jezusa przed Wysoką Radę, nie przesłuchawszy Go najpierw bądź nie uczyniwszy chociażby najmniejszej próby, by wydobyć z Niego zeznania potrzebne do planowego posiedzenia Rady. W ten sposób – w środku nocy – rozpoczyna się posiedzenie Wysokiej Rady.

Nocne posiedzenie Wysokiej Rady

Nocne posiedzenie Wysokiej Rady samo w sobie musi zastanawiać. Sprawa nie budzi jednak większego zdziwienia, jeśli założymy, że w obliczu wagi zarzutów, jako podniesiono przeciw Jezusowi, owa żydowska instytucja mogła, a nawet powinna była zdecydować się na nadzwyczajną procedurę postępowania. Poza tym Rada Starszych z powodu święta Paschy znajdowała się po ogromną presją czasu. Noc, podczas której odbywało się posiedzenie Wysokiej Rady to późna noc w czwartek, może nawet był to piątek, wczesnym rankiem. Dla Żydów święto zaczynało się w piątek, o godz. 18. Licząc od rana, na całą procedurę Wysoka Rada miała niewiele czasu, bo praktycznie jeden niecały dzień – piątek do godz. 18. Już w piątek, w południe (godz. 12.) w świątyni zaczynał się ubój baranków paschalnych. Przy takim datowaniu czas naprawdę naglił, i Wysoka Rada zmusiła samą siebie do wielkiego pośpiechu z powodu terminu, w którym kazała pojmać Jezusa. Z perspektywy Rady Starszych rzeczą absolutnie wykluczoną było to, by zaczekać do zakończenia święta i trzeciego dnia po szabacie, czyli do pierwszego dnia tygodnia. Pojmanie Jezusa nie dałoby się przecież zbyt długo utrzymać w tajemnicy i należało się obawiać, że zwolennicy Jezusa zewrą szeregi. Dlatego działania są szybkie i zdecydowane: Wysoka Rada zbiera się na nocnym posiedzeniu. W Ewangelii św. Marka czytamy:

„I zaprowadzili Jezusa do arcykapłana. Zeszli się też tam wszyscy arcykapłani i starsi i uczeni w Piśmie” (14:53).

W ten oto sposób Marek precyzyjnie wymienia trzy grupy, z których składała się obejmująca najwyższy urząd administracyjno-kultyczny, obejmująca 71 osób Wysoka Rada, zwana również Sanhedrynem. Liczba członków jest zakorzeniona w tradycji żydowskiej i sięga czasów Mojżesza, który nie będąc w stanie „dźwigać sam ciężaru ludu”, prosi Boga o pomoc. Jahwe spełnia prośbę Mojżesza i każe mu dokonać wyboru 70 mężów, cieszących się dobrą opinią wśród ludu. Następnie Bóg „bierze z ducha Mojżesza” i udziela tego ducha owym siedemdziesięciu mężczyznom, którzy wpadają w uniesienie prorockie. 70 mężczyzn + Mojżesz na czele = 71 Starszych. Do pierwszej wymienionej przez Marka grupy – arcykapłanów – należał urzędujący w danym czasie arcykapłan (był to najwyższy urząd) oraz szereg osób zajmujących ważne urzędy świątynne, jak na przykład zwierzchnik świątyni. Ponadto byli to dotychczasowi arcykapłani, nie pełniący już swojego urzędu.

Trzecią frakcję Wysokiej Rady tworzyli wyłącznie przedstawiciele stanu uczonych w Piśmie. W tej grupie swoich rzeczników mieli przede wszystkim faryzeusze. Ponieważ Rada była nie tylko gremium administracyjnym, lecz także organem sądowniczym, a decyzje sądowe były wówczas zawsze decyzjami religijnymi, co wymagało wykształcenia w Piśmie, dlatego grupa uczonych w Piśmie posiadała w Radzie Starszych wpływ trudny do przecenienia.

Jedynym uczestnikiem posiedzenia, którego imię znamy, jest Kajfasz, urzędujący wówczas arcykapłan. Był on z pewnością zręcznym dyplomatą i niezwykle pragmatycznym politykiem, gdyż zdołał utrzymać się przy władzy od 18 do 35 r. po Chr. Żaden inny arcykapłan w pierwszym stuleciu nie sprawował urzędu przez 19 lat, a przeciętna kadencja trwała wówczas cztery lata. Kajfasz nie dałby rady utrzymać się tak długo na stanowisku arcykapłana, gdyby nie miał za sobą wsparcia potężnego klanu i gdyby nie zajął elastycznego stanowiska w swych relacjach z rzymskim namiestnikiem. A zatem to Kajfasz przewodniczył owemu nocnemu posiedzeniu Wysokiej Rady.

Gdy św. Marek pisze, że w trakcie posiedzenia występowali także świadkowie oskarżenia przeciw Jezusowi, to odpowiada to jak najdokładniej ówczesnym procedurom żydowskiego przewodu sądowego. Albowiem w przeciwieństwie do postępowania rzymskiego, w którym w centrum znajdowało się przesłuchanie oskarżonego, dla żydowskiego przewodu sądowego kluczowi byli świadkowie obrony i oskarżenia, przy czym świadkowie oskarżenia pełnili równocześnie rolę oskarżycieli publicznych. Wypowiedzi świadków musiały być zgodne co do najmniejszych szczegółów, w przeciwnym razie traciły bowiem jakąkolwiek wartość dla dalszego przebiegu postępowania. Ewangelista Marek nie wspomina o tym, czy w trakcie postępowania wystąpili

również świadkowie zeznający na korzyść Jezusa. Uczniowie, których można by tu brać pod uwagę, uciekli – a Piotr wyparł się Jezusa. To stanowi o ich winie za śmierć Jezusa.

Ważne jest tutaj pytanie, o co właściwie oskarżono Jezusa i na podstawie jakiego naruszenia Prawa został na końcu skazany. Można przypuszczać, że oskarżono Go „o zwodzenie ludu”. Taki zarzut został sformułowany już podczas Jego publicznej działalności, oraz można go znaleźć jeszcze długo po śmierci Jezusa w źródłach żydowskich: „Jezus uprawiał magię, zwodził i oczerniał Izrael” – powiedziane jest w Talmudzie Babilońskim. Jeśli chodzi o zarzut zwodzenia ludu, to myślano tutaj konkretnie o nieprzestrzeganiu Prawa i występowania przeciwko świątyni. Najwyraźniej Wysoka Rada miała pewne trudności by dowieść winy Jezusa w sposób całkowicie zgodny z przepisami prawa. Marek relacjonuje, że zeznania świadków oskarżenia nie były zgodne i że przez to przewód sądowy – przeprowadzany jak najbardziej poprawnie – utyka w martwym punkcie.

Wyznanie Mesjasza

W takiej sytuacji Kajfasz otwiera nowy rozdział posiedzenia, nakazując wprowadzenie Jezusa. Wbrew upraszczającej relacji Marka, w żadnym razie nie powinniśmy zakładać, że Jezus był obecny w trakcie przesłuchania świadków. Dopiero teraz Jezus zostaje wprowadzony na salę sądową i w tym momencie nic jeszcze nie wie o wyniku dotychczasowych przesłuchań. Gdy zostają mu streszczone wypowiedzi świadków oskarżenia, nie wypowiada się i nie odpowiada na żadne z zadawanych pytań. Jest możliwe, że sądowi wobec sprzecznych ze sobą zeznań świadków oskarżenia oraz w wyniku milczenia Jezusa zaczyna rzeczywiście brakować dowodów. To właśnie mogło skłonić arcykapłana do niezwykle radykalnego kroku, który miał wymusić rozstrzygnięcie. Kajfasz pyta Jezusa: „Czy ty jesteś Mesjaszem?”

Jezus z pewnością już od dawna świadomy był tej ostatecznego wymiaru tej chwili. Dlatego odpowiada teraz bezpośrednio:

„Ja jestem. A ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego po prawicy Wszechmogącego i nadchodzącymi z obłokami niebieskimi” (Mk14:62)

W ten sposób Jezus jednoznacznie wskazał na swoją absolutną władzę – tę samą władzę, która od zawsze była ukryta w Jego słowach i czynach, władzę, która przekracza wszelki rozum ludzki. Tym wyznaniem, które jest równocześnie słowem groźby pod adresem żydowskiego sądu, Jezus zmusił arcykapłana do ostatecznej decyzji. Ma on teraz do wyboru: wiarę w prawo Jezusa do

nazywania siebie Synem Człowieczym bądź przekonanie, że usłyszał właśnie przeraźliwe bluźnierstwo. Decyzja arcykapłana jest jednoznaczna. Dla niego wyznanie Jezusa, iż już niedługo pojawi się On jako sędzia zasiadający po prawicy Boga, jest straszliwym, bluźnierczym roszczeniem. Teraz wreszcie w obecności wielu dowiedziono tego, co dotąd było tylko przypuszczeniem: Jezus to fałszywy prorok, zwodziciel, bluźnierca. Zatem Kajfasz czyni natychmiast to, co Prawo nakazuje człowiekowi, który usłyszał bluźnierstwo, czyli rozdziera szaty. I podejmuje kroki, które prawo nakazuje podjąć wobec fałszywych proroków: człowiek taki musi zostać ukarany śmiercią; Izrael musi pozbyć się zła istniejącego w jego środku (por. Pwt 13:2-6).

Wydanie Piłatowi

„Rankiem arcykapłani zrobili naradę ze starszymi i uczonymi w Piśmie i z całym Sanhedrynem i zwięzali Jezusa i odprowadzili i wydali Piłatowi" (Mk 15,1). Przed obliczem Piłata natychmiast rozpoczyna się nowe postępowanie przeciw Jezusowi, tym razem według prawa rzymskiego i pod rzymskim przewodnictwem.

Czemu Sanhedryn odesłał Jezusa do Piłata? Rzymska władza okupacyjna odebrała Żydom możliwość zasądzania kary śmierci. Oznacza to, że Żydzi nie mieli prawa przeprowadzać kary śmierci. Gdyby Żydzi posiadali wówczas prawo skazania Jezusa zgodnie z ich własnym systemem prawnym, wówczas Jezus nie zostałby ukrzyżowany, lecz ukamienowany. Krzyż był karą rzymską. Mmuszą oddać sprawę w ręce rzymskiego namiestnika, który w ramach własnego przewodu sądowego ma zbadać winę oskarżonego, a potem wydać wyrok zgodny z prawem rzymskim.

Wysoka Rada skazała Jezusa z powodu bluźnierstwa. Najprawdopodobniej w żydowskim przewodzie sądowym znaczącą rolę odegrał również zarzut o zwodzeniu ludu. W ramach żydowskiego systemu prawnego obydwie te przestępstwa były ciężką zbrodnią. Z kolei, przy oskarżeniu Żyda przed sądem rzymskim bluźnierstwo oraz zwodzenie ludu musiały być uznane za żydowskie przestępstwa religijne i żaden rzymski sędzia nie mógł skazać Żyda z powodu przekroczenia czysto żydowskich przepisów religijnych.

Wysoka Rada bardzo wyraźnie widzi ten problem. Z tego powodu używając konsekwentnej strategii przedstawia Rzymianom zupełnie inny aspekt „sprawy Jezusa”: ze zwodziciela ludu czyni ona politycznego podżegacza. Oskarżenie, że Jezus podaje się za Mesjasza-króla, było dlatego tak skuteczne, że w okresie rzymskiej okupacji Palestyny każdy ruch mesjański w sposób niemalże nieunikniony był podejrzewany o przygotowywanie narodowego powstania przeciwko Rzymianom. „Mesjasz-król” był prawie całkowicie tożsamy z „bojownikiem o wolność”, „politycznym

buntownikiem" — a na hasło „bunt” Rzymianie zwykli byli reagować niezwykle szybko i niezwykle skutecznie.

Piłat zajmuje miejsce na powietrzu, przed pretorium. Jak reaguje on na oskarżenie przeciw Jezusowi? Jak wiemy, zwleka z przyjęciem oskarżenia. Co do tego zgodne są wszystkie cztery Ewangelie. Jego postawę można bez trudu wyjaśnić.

Po pierwsze: Piłat jako rzymski urzędnik nie mógł zadowolić się mglistymi oskarżeniami. Był upoważniony do wydania wyroku śmierci tylko wtedy gdyby Jezusowi można było udowodnić popełnienie ciężkiej zbrodni. Potrzebował rzeczywistego dowodu, że Jezus wzywał do politycznego przewrotu bądź też uczestniczył aktywnie w zamieszkach. Najwyraźniej tego typu dowodu nie można było przedstawić, a Piłat pewnie bardzo szybko to zauważył. Prawdopodobnie po krótkiej konfrontacji z Jezusem Piłat nie traktował już poważnie oskarżeń o to, że podsądny jest rebeliantem.

Jednak to, że Piłat początkowo nie przyjął oskarżenia, mogło mieć również zupełnie inne przyczyny. Jak wiemy z różnych świadectw antycznych, Piłat odnosił się do Żydów raczej wrogo aniżeli przyjaźnie. Żydowski filozof Filon pisze o Piłacie w taki sposób: „Nie był skłonny uczynić czegokolwiek, co mogłoby się spodobać jego żydowskim poddanym”. O charakterystycznym dla bezwzględności Piłata wydarzeniu opowiada Józef Flawiusz: Piłat wziął ze skarbcza świątynnego — prawdopodobnie za zgodą władz żydowskich — pieniądze na budowę wodociągów w Jerozolimie. „W jakiś czas później wywołał on nowe zaburzenia, wykorzystując święty skarb zwany korban na budowę wodociągu, którym ciągniono wodę z odległości czterystu stadiów. Wprawiło to ludność w wielkie oburzenie i gdy Piłat przybył do Jerozolimy, otoczono jego trybunał i wznoszono wrogie okrzyki. Ów zaś przewidując, że może dojść do zamieszek, wysłał pewną liczbę żołnierzy uzbrojonych, lecz ubranych w szaty cywilne, aby wmieszali się w tłum i zabroniwszy im użycia swoich mieczy, nakazał okładać kijami tych, co będą wznosić okrzyki. Dał przeto znak z trybunału i wtedy niemało Żydów zginęło, padając już to pod razami, już to tratując się podczas ucieczki. Przerażony losem zabitych tłum stał w niemym osłupieniu”. Z obydwu tekstów wyłania się dość wyrazisty obraz antyżydowskiej postawy Piłata. Możemy zatem założyć, że natychmiast przeszedł do opozycji, gdy tylko zauważył, że władze żydowskie chcą się nim posłużyć, by zaprowadzić na krzyż nielubianego przez siebie Galilejczyka.

Istnieją zatem powody, które wyjaśniają ewidentne starania Piłata, by zwrócić Jezusowi wolność. Jednakże Piłat nie mógł sobie również pozwolić na to, by tak po prostu wysłać oskarżycieli do domu, a Jezusa uwolnić. Oskarżenie o bunt polityczny było w tym względzie zbyt poważne. Dlatego Piłat próbuje najpierw stworzyć podstawę dla wyroku uniewinniającego Jezusa. Korzysta więc z pomocy Heroda Antypasa, terytorialnego władcy Jezusa. Najprawdopodobniej z okazji święta Paschy Herod również przebywał w Jerozolimie. Piłat każe zaprowadzić Jezusa do Heroda.

Przed Herodem

Nie podlega dyskusji fakt, że Piłat zwlekał, by nie poddać się naciskowi Wysokiej Rady żądającej skazania Jezusa. Zatem spotkanie Jezusa z Herodem staje się nie tylko możliwe, ale nawet dość prawdopodobne. Piłat wiedział już albo dowiedział się tego najpóźniej w trakcie przesłuchania, że Jezus pochodził z Galilei, obszaru podległego Herodowi. Mógł zatem uzyskać od Heroda pozasądowe świadectwo o oskarżonym, co do którego mógł oczekiwać, że będzie ono pozytywne. Przecież Herod Antypas dotąd nie podejmował żadnych poważnych działań przeciw Jezusowi, chociaż miał ku temu już od dawna okazję. Tego typu świadectwo, które potwierdzałoby brak politycznego zagrożenia ze strony „Galilejczyka” Jezusa, pozwoliłoby Piłatowi — również w oczach innych — uniewinnić oskarżonego.

Herod wyrządza Piłatowi oczekiwaną przysługę. Czyni to jednak we właściwy dla siebie sposób. Najpierw zaintrygowany zadaje Jezusowi wiele pytań i z nadzieją oczekuje cudu. Jezus w obliczu takiej mieszanki ciekawości, zabobonu i żądzy cudów, mieszanki bardzo odległej od prawdziwego poszukiwania prawdy, może jedynie milczeć. Dlatego nastrój króla szybko się zmienia. Wspólnie ze swym dworem drwi i szydzi z Jezusa, każe Go ubrać w znoszoną szatę i odsyła do Piłata.

Kara śmierci wydana przez Piłata

Faktycznie jednak nie dochodzi do uniewinnienia, lecz wydarza się coś zupełnie innego. Piłat przedstawia Żydom Jezusa jako kandydata do amnestii. Jak można wyjaśnić ten zaskakujący dla obserwatora rozwój wydarzeń? Być może delegacja żydowska, która miała przedstawić prośbę o amnestię, już wcześniej rano przybyła przed pretorium. Być może jednak przybyła tutaj w późniejszym czasie (por. Mk 15,8). W każdym razie kandydat do amnestii jest już od dawna ustalony. Chodzi tutaj o pewnego Barabasza. Ów wraz z kilkoma innymi mężczyznami, którzy przeprowadzili „powstanie” i przy tym popełnili zabójstwo, znajdował się w więzieniu. W przypadku „powstania”, które najprawdopodobniej dopiero co miało miejsce, mogło chodzić o napad skierowany przeciwko Rzymianom. Delegacja składała się zapewne przede wszystkim z krewnych i przyjaciół Barabasza.

Piłat musiał wiedzieć, że w tym roku w ramach zwykłej amnestii z okazji Paschy będzie on proszony o uwolnienie Barabasza uwięzionego z powodu zamieszek. Byłoby rzeczą naiwną sądzić, że Piłat owego piątkowego ranka nie znał jeszcze konkretnych oczekiwań delegacji. Najwyraźniej

chciał on jednak zapobiec amnestii Barabasza. W uwolnieniu człowieka pojmanego z powodu udziału w akcie terroru Piłat widział wysokie ryzyko, które stanowczo sprzeczne było z jego własnym interesem i interesem Rzymu. Z drugiej strony, z okazji święta Paschy trzeba było uwolnić jednego więźnia — ten zwyczaj jest na tyle pewnie poświadczony w Ewangeliach, że nie możemy wątpić w jego istnienie. Człowiekowi takiemu jak Piłat mogło się w tej sytuacji nasunąć niemalże idealne rozwiązanie, by wbrew oczekiwaniom Żydów to Jezusa zaproponować jako kandydata do paschalnej amnestii.

W szczegółach nie da się już w sposób pewny zrekonstruować tej kalkulacji Piłata. Możemy jednak w zasadzie założyć, że starania Piłata o uwolnienie Jezusa — obok innych powodów — wynikały ostatecznie z taktycznej kalkulacji, aby zapobiec o wiele bardziej dla niego niebezpiecznemu uwolnieniu buntownika Barabasza.

Jednakże właśnie przy tej kalkulacji Piłat przeliczył się w sposób brzemienny w skutkach.

Najwyraźniej przeciwnicy Jezusa natychmiast zrozumieli i wykorzystali ten zwrot wydarzeń. Piłat już wkrótce stał przed wznoszącym okrzyki tłumem, w którym formowały się grupy przeciwne Jezusowi: „Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!” (Mk 15,13n). Zatem sytuacja nagle się odmieniła. Piłat przez swoją pozornie tak mądrą strategię dał sobie odebrać możliwość czysto sądowego rozstrzygnięcia.

Według św. Jana ta całkowita zmiana stanowiska Piłata została spowodowana niezbyt zawoalowaną groźbą Żydów, iż poskarżą się oni w Rzymie u cesarza Tyberiusza:

Jeśli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem cesarza. Bo kto czyni się królem, występuje przeciw cesarzowi! (J 19,12).

Nawet jeśli język tej mowy skierowanej do namiestnika rzymskiego wydaje się nieprawdopodobny, to historycznie nie można go w żadnym razie wykluczyć. Było bowiem rzeczą znaną, że Tyberiusz był szczególnie wrażliwy na przestępstwa wymierzone przeciw godności ludu rzymskiego, a tym samym przeciw niemu samemu. Dla Piłata doniesienie cesarzowi, że wcale nie ukarał podżegacza ludu, który na obszarze państwa rzymskiego podawał się za króla, mogło wywołać groźne skutki. W jaki sposób Tyberiusz mógł być postąpić z Piłatem, pokazuje bardzo dobrze zdarzenie, które miało miejsce kilka lat później i o którym donosi nam Filon:

Piłat w dawnym pałacu królewskim w Jerozolimie, który teraz służył mu za pretorium, nakazał umieścić połączane tablice, „nie tyle, żeby uczcić Tyberiusza, co raczej by rozdrażnić lud. Tablice te nie przedstawiały żadnych postaci ani niczego innego zakazanego, a jedynie zawierały krótką inskrypcję, która stwierdzała dwie rzeczy: imię ofiarodawcy oraz imię tego, komu te tablice były poświęcone. Gdy jednak tłum to zauważył — a sprawa stała się już tematem rozmów w mieście —

wybrał na swoich rzeczników czterech synów króla, którzy rangą i godnością byli równi królom, następnie ich innych potomków oraz ze swego własnego grona dostojników. Poprzez nich poproszono Piłata, by cofnął umieszczenie raniących [lud] tablic oraz by nie lekcewał tradycji ojców, która przestrzegana jest od pradawnych czasów, i której nigdy nie naruszyli żadni królowie czy cesarze. Piłat oschle odrzucił prośbę [...]. Na to zakrzyczeli: »Nie wzniecaj powstania! Nie wywołuj wojny! Nie łam pokoju! Podeptanie wszystkich przepisów nie jest sposobem uczczenia cesarza. Niech Tyberiusz nie będzie ci pretekstem dla rozdrażniania ludu! On nie chce, żeby jakakolwiek część naszej tradycji została usunięta. Jeśli jednak tak twierdzisz, sam przedłóż nam rozkaz, list albo coś podobnego, abyśmy nie byli ci więcej ciężarem, wybrali posłańców i mogli sami przedstawić nasze prośby władcy«. Ta ostatnia propozycja szczególnie rozgniewała Piłata, gdyż obawiał się, że rzeczywiście zostanie wysłana delegacja i że poskarży się ona także na całe jego sprawowanie urzędu [...]. Jako człowiek złośliwy i nieprzejednany popadł w zakłopotanie. Albowiem nie miał odwagi usunąć umieszczonych raz tablic i nie chciał wyrządzić swoim poddanym przysługi. Z drugiej strony bardzo dobrze znał zdecydowanie Tyberiusza w takich sprawach. Pełnomocnicy ujrzeli to i zauważyli, że żałuje on swego postępowania, ale że nie chce się do tego przyznać. Wystosowali zatem do Tyberiusza nagłą prośbę. Co ów powiedział, jakie groźby wykrzykiwał pod adresem Piłata, gdy czytał pismo, jak bardzo popadł w gniew, chociaż nie był skłonny do gniewu, tego nie warto tutaj opisywać, gdyż jego postępowanie mówi samo za siebie. Albowiem bezzwłocznie i nie czekając do następnego dnia, sporządza on swą odpowiedź. W niej to gani jak najsurowiej Piłata z powodu jego niezwyklej lekkomyślności i rozkazuje natychmiast usunąć tablice oraz przewieźć je ze stolicy do Cezarei Nadmorskiej [...] i zawiesić je tam w świątyni Augusta. I tak też się stało".

Relacja Filona jest w wielu względach pouczająca. Ukazuje ona, że Piłat przy całej swej zewnętrznej bezwzględności był tak naprawdę bardzo niepewny i chwiejny. Relacja Filona zdradza jednak również zaciekłość, z którą w Jerozolimie broniono własnego religijnego punktu widzenia — nawet wbrew oporowi Piłata. Również tutaj czyniono to przy pomocy głośnego, agresywnego wykrzykiwania żądań. Opowiadanie Filona pokazuje wreszcie, jak bardzo Piłat musiał liczyć się z możliwym donosem na niego u cesarza. Groźba donosu to na pewno nie były żarty

Z podobnym uporem i podobną zręcznością Wysoka Rada postępuje również w czasie procesu Jezusa. W odróżnieniu od sytuacji z tablicami, Piłat ustępuje tutaj o wiele szybciej. Wycofuje się pod presją, jaką wywiera na nim Wysoka Rada. Porzuca swój pierwotny cel, czyli doprowadzenie do skazania Barabasa dzięki amnestii Jezusa, i skazuje Jezusa jako przestępcę politycznego na śmierć krzyżową. Prawdopodobnie wypowiedział przy tym zwyczajową formułę: *Ibis in crucem* — „Pójdiesz na krzyż”.

Każn

Strategia Piłata, kończąca się bezradnością i tchórzostwem, oznacza dla Jezusa śmierć — i to śmierć w wyniku jednego z najbardziej okrutnych rodzajów kaźni, jaki wymyślili ludzie, by męczyć innych ludzi. Rzymianie uznawali śmierć na krzyżu za tak straszliwą i hańbiącą, że na karę krzyża wolno było skazać jedynie niewolników oraz nie-Rzymian. Od Cycerona wywodzi się stwierdzenie: „Kat, zakryta twarz i już sam wyraz »krzyż« powinny być daleko nie tylko od ciała obywatela rzymskiego, ale i także od jego myśli, oczu i uszu” (*Pro Rabirio* 16). Kara śmierci krzyżowej była jednak stosowana wobec niewolników i mieszkańców prowincji w przypadku ciężkich przestępstw, takich jak zabójstwo, rabunek świątyni, zdrada stanu i bunt. To, jak bardzo śmierć krzyżowa budziła przerażenie i wstręt u ludzi antyku, ukazuje pośrednio grecki pisarz Lukian, który zaproponował, by wykreślić z alfabetu literę „T”.

Zgodnie z rzymskim zwyczajem każde ukrzyżowanie poprzedzało biczowanie jako kara towarzysząca. Właśnie w takim znaczeniu piszą o tym Marek i Mateusz (Mk 15,15; Mt 27,26). W ich relacji biczowanie Jezusa ma wyraźnie funkcję kary towarzyszącej, kary wprowadzającej do ukrzyżowania i do tego ukrzyżowania przynależącej. Zgodnie z opisem czwartego ewangelisty biczowanie Jezusa zostało przeprowadzone już przed wydaniem wyroku śmierci (J 19,1; por. Łk23,16). W takiej sytuacji należałoby je rozumieć jako ostatnią próbę namiestnika, by ominąć wyrok skazujący Jezusa na śmierć. Idąc za tą relacją, trzeba założyć, że Piłat liczył na to, iż Wysoka Rada oraz zgromadzony lud zadowolą się karą biczowania i odstąpią od żądania wyroku śmierci.

Niezależnie jednak od tego, jak odbyło się biczowanie Jezusa — czy to jako kara poprzedzająca ukrzyżowanie po wydanym już wyroku, czy to jako ostatnia próba złagodzenia wyroku jeszcze przed jego ewentualnym zapadnięciem, faktem pozostaje to, że Jezus został wychłostany przez żołnierzy rzymskich.

Tym samym już przed właściwą kaźnią musiał On doświadczyć kary, która była tak okrutna, że nierzadko kończyła się śmiercią. Józef Flawiusz opowiada o sobie, że niegdyś jako dowódca w Galilei kazał wychłostać kilku swych żydowskich krajanów tak, że wyszły im na wierzch wnętrzności (*Bellum Judaicum* II 21,5; § 612n). Prorok Jozue ben Ananiasz, który od 62 r. przed Chr. wieszczyl w Jerozolimie upadek miasta i świątyni, został z powodu ciągle powtarzającego się proroctwa zguby wydany przez władze żydowskie ówczesnemu namiestnikowi Albinusowi. Prorok otrzymał karę chłosty, w wyniku której odsłoniły się jego kości (*Bellum judaicum* VI 5,3; § 304). Żydów aleksandryjskich, którzy zostali wychłostani na rozkaz namiestnika Flaccusa, część zmarła jeszcze w czasie chłosty z powodu przeraźliwych ran, a część wyzdrowiała dopiero po długiej

chorobie (Filon, *In Flaccum* 10; § 75). Rzymska chłosta była dlatego tak niebezpieczna, że liczba razów nie była ograniczona, a na rzemienie bardzo często nanizane były kawałki kości i metalu.

Wszystko to daje nam wyobrażenie o tym, co znaczy owo krótkie zdanie w Ewangelii według św. Marka (15,15): „Piłat kazał ubiczować Jezusa”. Dochodzi do tego także i to, że żołnierze rzymscy, gdy wydano im Jezusa na kaźń, postanowili najpierw jeszcze trochę się zabawić. Przebierają Jezusa za króla, naśladują odświętną elekcję i padają przed Nim na kolana (Mk 15,16-20). Kontynuują zatem to, co rozpoczęli już dworacy Heroda. Czynią to jednak na sposób legionistów: okrzykiem „Witaj, królu żydowski!” towarzyszy brutalne bicie po twarzy (J 19,3; Mk 15,19). W wyniku ubiczowania i wyszydzenia Jezus nie jest już w stanie sam zanieść krzyża na miejsce kaźni. Żołnierze zmuszają zatem niejakiego Szymona Cyrenejczyka, który właśnie wraca z pola i przypadkowo spotyka oddział egzekucyjny, by ten wziął krzyż Jezusa (Mk 15,21).

W każdym razie owego niesienia krzyża nie należy sobie wyobrażać tak, jak pokazują to niezliczone chrześcijańskie przedstawienia. Przepisy stwierdzały, że skazańcy mieli nieść nie cały krzyż, a tylko poprzeczną belkę. Za belkę pionową służyły słupy, które na miejscu kaźni wbite były w ziemię, a często były tam umieszczone na stałe. Skazanego, gdy dotarł na miejsce kaźni, kładziono na ziemi i przybijano do belki poprzecznej z rozpostartymi ramionami, a następnie wciągano go wraz z belką na wbitą w ziemię belkę pionową. Belka poprzeczna była mocowana u góry i dopiero wtedy przybijano gwoździemi stopy skazańca. Jezus i Szymon Cyrenejczyk nie nieśli zatem całego krzyża, lecz tylko belkę poprzeczną. To, że Jezus nie był w stanie nieść nawet tej jednej belki, pokazuje, że już po biczowaniu był u kresu swych sił.

W drodze na miejsce kaźni przed skazańcem niesiono tabliczkę z napisem (*titulus*) podającym przyczynę jego skazania. U Jezusa *titulus* ten brzmiał: (J 19,19; por. Mk 15,26):

Jezus z Nazaretu

Król żydowski

To, że Piłat kazał napisać „król żydowski”, a nie: „Podawał się za króla żydowskiego”, można rozumieć jedynie jako próbę wyszydzenia Żydów. Piłat po przegranej walce z Wysoką Radą chciał przynajmniej w tej formie powetować stratę. Równocześnie jednak w sformułowaniu treści *titulusa* zawarta jest nienawistna ironia pod adresem Jezusa. Po wykpieniu Jezusa przez Heroda i jego dwór, po brutalnych zabawach rzymskich żołdaków, szydzenie z Jezusa trwa dalej.

Na marginesie dodać trzeba, że również wiadomość o tym, że Jezus został ukrzyżowany pomiędzy dwoma buntownikami, może być częścią konsekwentnie przeprowadzanej, szyderczej symboliki. Król nie może przecież występować bez swej rady tronowej. Musi mu ona towarzyszyć

w czasie uroczystych wystąpień. Rada tronowa, która starannie zostaje umieszczona „z prawej” i „z lewej” strony Jezusa (por. Mk 15,27), składa się z dwóch przestępców. Dokładnie w samym środku tronuje Jezus. Zajmuje prawdopodobnie miejsce, które w innym razie przypadłoby Barabaszowi, gdyż dwóch „łotrów” należało zapewne do buntowników, z którymi w lochu siedział Barabasz.

Pagórek, na którym ukrzyżowany został Jezus, nosił nazwę *Colgota*, czyli po prostu „Miejsce Czaszki” (Mk 15,22; J 19,17). Nie dlatego, że leżały tam jeszcze czaszki z poprzednich egzekucji — to byłoby nie do pomyślenia wobec żydowskich zwyczajów pogrzebowych, lecz dlatego, że pagórek ten miał formę czaszki. Tam, gdzie wówczas umierał Jezus, dzisiaj stoi kościół Grobu Pańskiego. Jak pokazały badania terenu z roku 1961, w czasach Jezusa były tam nieczynne kamieniołomy. Na terenie tych byłych kamieniołomów w części zachodniej znajdowały się wykute kolejnych stopniach skały groby prywatne; po stronie wschodniej, w kierunku miasta, wznosił się kawałek pozostawionej tam skały — „czaszka”; pomiędzy nimi znajdowały się ogrody (por. J 19,41; 20,15). Tym samym staje się również jasne i to, że skałę Golgoty oraz jej otoczenie musimy umiejscowić poza murami miasta. Wykopaliska pod kościołem Zbawiciela wyjaśniły ówczesny przebieg murów. Jednakże pomiędzy zachodnim murem Jerozolimy a wzniesieniem Golgoty znajdowało się jedynie niewielkie obniżenie terenu. Droga krzyżowa Jezusa z pretorium do murów miejskich, a stamtąd na miejsce kaźni, nie była bardzo daleka, oczywiście przy założeniu, że wybrano drogę najkrótszą. Zgodnie z relacją św. Marka oddział egzekucyjny dociera na Golgotę jeszcze przed południem. Około godziny trzeciej, to znaczy około naszej godziny dziewiątej, Jezus zostaje przybity do krzyża. Ukrzyżowanie wraz z Jego boleścią i Jego straszliwym cierpieniem nie zostaje opisane w Ewangeliach. Kościołowi pierwotnemu nie pozwalał na to takt i wyczucie stylu. Z wielką zwięzłością i rzeczowością Marek pisze tylko to jedno zdanie: „I ukrzyżowali Go” (15,24).

Bezpośrednio przedtem Jezusowi zaproponowano wino zaprawione mirrą (Mk 15,23). Mowa jest tutaj o oszłamiającym napoju, który zgodnie ze zwyczajem żydowskim wręczano skazańcom przed kaźnią: „Temu, który szedł na skazanie, wręczano kawałek kadzidła w kubku z winem, żeby pozbawić go świadomości” (Talmud Babiloński, Sanhedryn 43a). Wino zaprawione mocnymi korzeniami miało zatem uczynić bardziej znośnymi męki egzekucji. Jezus jednakże nie przyjmuje wina.

Od tego jednakże odróżnić należy zdarzenie, które ma miejsce dopiero później, gdy Jezus wisi już na krzyżu w agonii. W tym momencie ktoś z obecnych przy kaźni próbuje napoić Jezusa, przywiązując kawałek gąbki do patyka, nasączając gąbkę kwaśnym winem i podnosząc ją do ust Jezusa (Mk 15,36). Nie jesteśmy już w stanie rozstrzygnąć, czy owa osoba robiła to z litości, czy też

chciała ona jedynie dodać Jezusowi sił i tak przedłużyć mękę umierania. Wydarzenie to ukazuje jednak jednoznacznie, że Jezus wisiał na wysokim krzyżu, że belka pionowa musiała być długa i masywna, i że była prawdopodobnie na stałe wbita w podłoże.

Gdy Jezus został przybity do krzyża, żołnierze dzielą między siebie Jego szaty (Mk 15,24). Do niepisanego prawa oddziału egzekucyjnego należała możliwość przywłaszczenia sobie własności, jaką skazaniec miał na sobie. W przypadku Jezusa chodziło zapewne o szatę wierzchnią i spodnią, o pas, sandały i być może również opaskę na głowę.

Wiszącego na krzyżu Jezusa lżą przechodnie — mury miasta nie są przecież bardzo daleko stąd — oraz widzowie, którzy przyszli na miejsce kaźni. Podobnie jak w przypadku zachowania Heroda Antypasa oraz w pretorium, szyderstwa odnoszą się przede wszystkim do wyznania Jezusa, że jest Mesjaszem, na co wskazuje *titulus*: „król żydowski”. I tak przykładowo są to szyderstwa typu: „Mesjasz, król Izraela! Niech teraz zejdzie z krzyża, byśmy zobaczyli i uwierzyli” (Mk 15,32). W tle tych wypowiedzi znajduje się przekonanie, że ukrzyżowanie Jezusa oznacza namacalne obalenie roszczenia Jezusa. Prawdziwy Mesjasz nigdy przecież nie zawisłby na krzyżu i nigdy by nie cierpiał, lecz zniszczyłby swych przeciwników.

Jak pisze św. Marek, w dziewiątej godzinie, czyli około godziny trzeciej po południu, Jezus głośnym głosem modli się słowami początku Psalmu 22: „Mój Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił”. Ów modlitewny okrzyk zostaje przez część widzów fałszywie zrozumiany jako wołanie do Eliasza: „Patrzcie, Eliasza woła”. W tym momencie ma miejsce opisana już próba napojenia Jezusa. Zaraz potem Jezus wydaje głośny okrzyk i umiera (Mk 15,34-37).

Egzegeci do dzisiaj spierają się o to, jak rzeczywiście brzmiało ostatnie słowo Jezusa. Albowiem tylko u Marka i Mateusza Jezus przed swą śmiercią modli się słowami z początku Psalmu 22. W relacji Łukasza Jezus woła zamiast tego: „Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego” (Łk 23,46), cytując tym samym fragment Psalmu 31,6. Wreszcie u Jana ostatnie słowa Jezusa brzmią: „Dokonało się” (J 19,30). Pomimo tych rozbieżności w przekazach, rekonstrukcja ostatnich słów Jezusa jest możliwa.

Możemy tutaj abstrahować od czwartej Ewangelii, gdyż zmierza ona samodzielną drogą, a za pomocą słów: „dokonało się” próbuje teologicznie zinterpretować całość czynu zbawczego Jezusa. Jednakże również w wersji Łukasza ostatnie słowa Jezusa zostały dodane wtórnie. Jest to wyraźnie zgodne z teologią Łukasza (por. Dz 7,59).

Za punkt wyjścia przyjąć należy relację Marka. Ów może opierać się wyłącznie na bardzo starej tradycji gmin pierwotnych, gdyż słowa fragmentu Psalmu 22,2 przekazuje w języku aramejskim: *Eloi, Eloi, lema sabachthani!*. Jednak egzegetom właśnie aramejskie słowo *Eloi* („mój Boże”) sprawia rzeczywiste trudności. Słowo to bowiem w swym fonetycznym brzmieniu z trudem mogło

zostać zrozumiane jako wołanie do żydowskiego wspomóżyciela w potrzebie — Eliasza. Z drugiej strony, nie może nas zadowolić wyjaśnienie niektórych egzegetów, że to dopiero gmina pierwotna włożyła w usta Jezusa początek Psalmu 22, bo właśnie tego psalmu już bardzo wcześnie używała ona do interpretacji całej Męki. Wówczas bowiem również nieporozumienie: „Eliasza woła” musiały być wtórną konstrukcją narratorów pierwotnego chrześcijaństwa. To jednak jest zupełnie nieprawdopodobne. O wiele bardziej prawdopodobne jest to, że Psalm 22 tylko dlatego tak wcześnie zaczął odgrywać decydującą rolę w teologicznej interpretacji śmierci Jezusa, że Jezus na krzyżu rzeczywiście modlił się słowami tego psalmu. A nieporozumienie z Eliaszem musiało zatem zostać spowodowane faktycznie przez Psalm 22. Ale jak?•

Jako najprostsze rozwiązanie pojawia się tutaj wyjaśnienie, że Jezus modląc się na głos w języku hebrajskim, wypowiadał jedynie krótkie fragmenty bądź też jedynie urywki zdań z psalmu. Fizycznie nie był już zapewne w stanie, by na głos zacytować cały Psalm 22. Jednym z wypowiedzianych przez Niego fragmentów był właśnie ów wstrząsający początek psalmu: „Mój Boże, mój Boże, czemuś Mnie opuścił!”. Zdanie to w pełni oddaje opuszczenie i straszliwą niedolę umierania Jezusa. W późniejszym fragmencie Psalmu 22 odnajdujemy zawołanie modlitewne: *Eli att* — „Ty jesteś moim Bogiem” (22,11). Być może właśnie to zawołanie modlitewne było ostatnim okrzykiem Jezusa, o którym donosi Ewangelia według św. Marka (15,37). W każdym razie zawołanie *Eli att* tłumaczyłoby nieporozumienie „Eliasza woła”, albowiem hebrajskie słowa *Eli att* fonetycznie mogą zostać bardzo łatwo pomyłone z aramejskim *Elijj t*, czyli „Eliasz, przyjdź!”.

Jeśli Jezus umarł, modląc się fragmentami Psalmu 22, wówczas stwierdzić można, że Jego życie nie skończyło się w rozpacz, lecz pomimo bezgranicznej niedoli w głębokim zaufaniu do Boga: „Ty jesteś moim Bogiem — pomimo wszystko!”.

Fakt, że Jezus umarł już po sześciu godzinach, jest sam w sobie zaskakujący, gdyż agonie ukrzyżowanych trwała zwykle o wiele dłużej. Nieludzkie okrucieństwo tego rodzaju kaźni polegało właśnie na tym, że jej celem była niezwykle powolna, ciągle odwlekana śmierć. W większości wypadków właściwą przyczyną śmierci była zapaść układu krążenia (zapaść ortostatyczna). Ukrzyżowany, gdy opadał z sił, całym ciężarem ciała wisiał na rękach. Już po krótkim czasie musiało to prowadzić do poważnych zakłóceń dopływu krwi i duszącego braku powietrza. Ofiara odruchowo próbowała podnieść się do góry, przez co obciążała z kolei rany na stopach. Gdy wyczerpana ponownie zawisała na ramionach, owa straszliwa sekwencja opadania i podnoszenia powtarzała się od początku. Właśnie dlatego, że stopy ukrzyżowanego były przybite do słupa i w ten sposób przynajmniej na krótki czas podpierały ciało, agonie ukrzyżowanego — w zależności od sposobu wbicia gwoździ i tego, czy używano również małego siedziska — mogła być przedłużana o całe dni.

Jeśli chciano, by ukrzyżowany umarł, łamano mu kości nóg. Wówczas ciężar całego ciała obciążał ramiona, co bardzo szybko doprowadzało do śmierci z powodu zapaści układu krążenia. W wypadku jedyne dotąd znaleziska szczątków ukrzyżowanego z czasów antyku hellenistyczno- - rzymskiego, znaleziska, którego w sposób niespodziewany dokonano w Jerozolimie w roku 1968, mamy do czynienia nie tylko z zardzewiałym gwoździem[^] który przebijał równocześnie obydwie stopy, lecz okazało się również, że obydwie piszczele zostały złamane na jednej wysokości na skutek silnego uderzenia. Zaświadczony przez św. Jana zwyczaj łamania goleni (*crurifragium*; J 19,32) został potwierdzony także archeologicznie.

Zgodnie z relacją Jana śmierć obydwu buntowników, którzy zostali ukrzyżowani wraz z Jezusem, została spowodowana właśnie w wyniku takiego złamania kości nóg. Jezusowi z kolei nie połamano nóg, gdyż już nie żył. To, że Jezus umarł już po sześciu godzinach, musiało zostać spowodowane okrutną chłostą i wywołaną przez nią utratą krwi.